

Od postmodernistycznej narracji do po-postmodernistycznego doświadczenia. Ewy Domańskiej rozmowa z Franklinem R. Ankersmitem

Ewa Domańska

Rozmowy

Od postmodernistycznej narracji do po-postmodernistycznego doświadczenia

*Ewy Domańskiej rozmowa
z Franklinem R. Ankersmitem*

W połowie lat 80. w tonie współczesnej filozofii historii doszło do przesilenia. Nadająca ton dotychczasowym dyskusjom epistemologiczna filozofia historii, koncentrująca się na zagadnieniu poznania historycznego i problemie wyjaśniania, z wolna zaczęła ustępować miejsca filozofii, skupiającej się na problemie przedstawiania historii i jej interpretacji. Filozofię ową określano mianem lingwistycznej, interpretatywnej albo narratywistycznej. Powszechnie przyjęła się jednak nazwa narratywistyczna filozofia historii (narratywizm). Wyrosła ona z krytyki nomologicznego modelu wyjaśniania. Badacze, tacy jak Arthur C. Danto, W. B. Galie, Louis O. Mink, Morton White dyskutując zwłaszcza o eksplanacyjnej funkcji narracji, reprezentowali „wczesny” narratywizm (lata 60.). Przełom stanowiła „Metahistory” Haydena White’a (1973).¹ Lata 80. to jednoznaczne panowanie filozofii narratywistycznej rozwijającej się pod wpływem inspiracji wypływających z teorii literatury (poststrukturalizm)

¹ H. White *Metahistory. The Historical Imagination in the Nineteenth Century Europe*, Baltimore and London 1973.

oraz filozofii Paula Ricouera, Jacquesa Derridy i Richarda Rorty'ego („dojrzały” narratywizm).²

Franklin R. Ankersmit (ur. 1942) jest wzbudzającym liczne kontrowersje, ale niezwykle nowatorskim i inspirującym przedstawicielem narratystycznej filozofii historii. Jego książka „Narrative Logic”, stanowi jedną z trzech „biblii” narratywizmu — obok prac Arthura C. Danto „Analytical Philosophy of History” i „Haydena White'a Metahistory”.³ Celem studium Ankersmita było zbudowanie struktury filozofii narratystycznej (narrativist philosophy). „Moje główne rozważania — pisał — dotyczą nie tego, czy jest możliwa wiedza o przeszłości, ale raczej tego, jak narzędzia językowe, których używamy, aby tę wiedzę wyrazić, determinują jej naturę”.⁴ Ankersmit określił trzy podstawowe tezy, na których wspiera się owa filozofia:

1. Nie ma reguł przekładu, które pozwoliłyby na projekcję przeszłości na narracyjny poziom jej historiograficznego przedstawienia. Tak więc „w żadnym tego słowa znaczeniu narratio [narracja historyczna w terminologii Ankersmita — dop. E. D.] nie może być uważana ani za «obraz» (picture), ani za «wizerunek» (image) przeszłości”⁵ Narracja zatem nie odzwierciedla, a określa (define) oblicze przeszłości. Funkcjonuje jako reguła czy system reguł, wskazujących jak wyobrażać sobie przeszłość. Nie posiada ona ukrytego mechanizmu, którego działanie historyk ma odkryć; jest ustanawiana, konstruowana w narracji. Struktura narratio jest „nadawana” czy „narzucana”, nie jest odbiciem pokrewnej struktury obiektywnie istniejącej w samej przeszłości, bowiem przeszłość jako taka nie ma struktury narracyjnej⁶. Istnieje jednak logika narracyjna (narrative logic), która buduje naszą wiedzę o niej.

2. Cała narracja historyka (piszę „cała”, bowiem dla Ankersmita narracja jest czymś więcej niż tylko sumą połączonych zdań) daje nam pewną interpretację przeszłości, zawierającą się w substancjach narracyjnych (narrative substances), takich jak na przykład Renesans czy

² Zob.: W. Dray *On the Nature and Role of Narrative in Historiography*, „History and Theory” 1971, vol. X, nr 2; *Knowing and Telling History: The Anglo-Saxon Debate*. „History and Theory” 1986, Beiheft 25; Hayden White *Problem narracji we współczesnej teorii historycznej*, w: *Metodologiczne problemy narracji historycznej*, red. Jan Pomorski, Lublin 1990.

³ F. R. Ankersmit *Narrative Logic. A Semantic Analysis of the Historian's Language*, The Hague/Boston/London 1983; Arthur C. Danto *Analytical Philosophy of History*, Cambridge 1965.

⁴ F. R. Ankersmit *Narrative Logic...*, s. 56.

⁵ Tamże, s. 86.

⁶ Tamże.

*Rewolucja Francuska. Substancje narracyjne są zbiorem stwierdzeń zawartych w narracji i mieszczą w sobie jej poznawczy komunikat. Co ważne, nie odnoszą się one do przeszłości, ale do jej narracyjnych interpretacji.*⁷

3. Istnieje bliskie podobieństwo pomiędzy metaforą a narracją: obie proponują pewien „punkt widzenia”, z którego patrzymy na przeszłość, są sposobami jej postrzegania. „Punkt widzenia” jest konstrukcją historyka, interpretacją danego fragmentu przeszłości. Nie mówi nam, jaka jest przeszłość, ale jakie jej aspekty powinny być rozważane czy podkreślane w celu optymalnego jej zrozumienia. Rozważania historyczne dotyczą zatem nie faktograficznych aspektów przeszłości, ale jej interpretacji, tj. pytania, z jakiego „punktu widzenia” należy na nią patrzeć. Miast dowodzić słuszności interpretacji prowadzonej z pozycji określonego „punktu widzenia”, dowodzi się słuszności owego „punktu widzenia”. Ogólnie biorąc, owe „punkty widzenia” są zawsze konkluzjami, nigdy argumentami. Zamiast terminów *prawda/falsz* Ankersmit używa określeń *obiektywizm/subiektywizm*. „Nie możemy — pisze — i nie powinniśmy mówić o prawdziwości lub fałszu narracji, w taki sposób jak mówimy o prawdziwości lub fałszu stwierdzeń. (...) Będę zatem używał słów *prawdziwy/fałszywy* tylko w odniesieniu do stwierdzeń, a dla narracji, jako ich analogię, proponuję określenia «*obiektywna*» i «*subiektywna*»”.⁸

*Filozofia historii, jaką holenderski badacz głosi obecnie, wychodzi poza „obsesyjne” zainteresowanie językiem i narracją. Ankersmit twierdzi bowiem, że narratywizm odchodzi, nie poradziwszy sobie z „kryzysem przedstawiania”, który dotknął filozofię. Teoria historii wykonuje zatem „zwrot przystosowawczy” i poszukuje innych kategorii, które mogłyby lepiej oddać i zbadać istotę rzeczywistości (przeszłości) i człowieka. Jedną z nich jest, jego zdaniem, kategoria „doświadczenia historycznego”, która wyraża się najadekwatniej poprzez gramatyczną formę „strony pośredniej”. Ankersmit skłonny jest określić tę „nową” filozofię historii jako *sensitivism* (wrażliwizm).⁹*

Ewa Domańska

⁷ Tamże, s. 2.

⁸ Tamże, s. 77.

⁹ O po-postmodernistycznej filozofii historii w ujęciu Ankersmita piszę w: *Po-postmodernistyczny romantyzm. („Sensitivism” — „nowa” filozofia historii — Franklin R. Ankersmit)*, „Kultura Współczesna” 1995 (w druku).

Ewa Domańska: *Jak się zaczęło Pana zainteresowanie teorią historii?*

Franklin R. Ankersmit: Po ukończeniu szkoły średniej postanowiłem studiować fizykę i matematykę. Były to przedmioty, którymi szczególnie się interesowałem i z których miałem dobre oceny. Powiniennem przy tym zaznaczyć, że kończyłem szkołę średnią na początku lat 60-tych, a więc w czasie gdy mentalność, którą zwykle się określać jako „pozytywistyczna”, była powszechna — także i w mojej rodzinie. To wpłynęło na mój wybór nauk ścisłych. Przez trzy lata studiowałem fizykę i matematykę, z małym jednak powodzeniem. Szybko zrozumiałem, że popełniłem błąd. Wniosek z tego był jeden: mój umysł i te przedmioty nie przystawały do siebie. Oczywiście alternatywę stanowiła dla mnie historia. Oczywiście, bowiem fascynując się muzyką Bacha, Mozarta i innych kompozytorów tego czasu, dorastałem w atmosferze nostalgicznej tęsknoty za wiekiem XVIII. Czasem zastanawiamy się, w jakiej epoce chcielibyśmy żyć. W moim przypadku odpowiedź jest prosta: w wieku XVIII. W tym też okresie mojego życia doszedłem do przekonania, że punkt szczytowy rozwoju Cywilizacji Zachodniej stanowiło pięćdziesiąt lat poprzedzających Rewolucję Francuską. W każdym razie, po pomyśle z fizyką i matematyką i po odbyciu dwuletniej służby wojskowej postanowiłem, że będzie lepiej, jeżeli zamienię hobby na zawód i zdecydowałem, że zacznę studiować historię.

Kiedy już do tego doszło, uderzyły mnie niesamowite różnice pomiędzy studiowaniem nauk ścisłych, które właśnie rzuciłem i historii. Naprawdę miałem wrażenie, że wkraczam w zupełnie inny świat. Intuicyjnie jednak zawsze z rezerwą odnosiłem się do wszelkich usiłowań oddzielania historii i humanistyki od nauk ścisłych, jako nie mających ze sobą związku. Dlatego też miałem wątpliwości co do podejmowanych w latach 60-tych i 70-tych prób przekształcenia historii w naukę społeczną. Z tego również powodu nie mogę zgodzić się z Richardem Rortym, który twierdzi, że (dla badacza — dop. E. D.) nie istnieją interesujące różnice pomiędzy humanistyką a naukami ścisłymi. By odpowiednio jednak zinterpretować tę jego tezę, należy wziąć pod uwagę, że Rorty dąży do przeniesienia „racjonalności”, właściwej historii na nauki ścisłe. Krótko mówiąc: z Rortym w sposób cudowny powracają dni „jedności nauki”. Tym razem jednak ów powrót następuje pod egidą historii i humanistyki. To właśnie historia kolonizuje dzisiaj świat nauki. Rorty zaś okazuje się zwolennikiem Kuhna i całej post-Kuhnowskiej atmosfery uhistorycznienia racjonalności naukowej. Osobiście jestem jednak przekonany, że

uhistorycznienie nauki ma sens tylko z meta-naukowego punktu widzenia, a nie z punktu widzenia codziennej praktyki fizyki, chemii czy biologii. Z takiej bowiem partykularnej perspektywy staje się ono niedorzeczne.

Wracając do Pani pytania. — Kiedy zacząłem studiować historię uderzyło mnie, że w dyscyplinie tej, by zdobyć tytuł doktora, wystarczy omówić czy rozwinąć idee innych ludzi, takich jak Hobbes, Kant czy Sartre. Mając w pamięci fizykę, zawsze sądziłem, że w rozprawie doktorskiej powinno się odkryć coś nowego, coś, czego żaden człowiek przedtem nie wymyślił. Zaś reinterpretacja tekstów wyżej wspomnianych autorów, którzy, jak należy przypuszczać, okazali się na tyle inteligentni, by uwiecznić swoje koncepcje na papierze w dość jasny i efektowny sposób, nie wydaje się pozostawiać miejsca dla tego typu odkryć. Przypomniała mi się dykteryjka o dwóch konserwatywnych generałach pruskich, debatujących o nauce w końcu XIX stulecia. Jeden z generałów zirytowany pyta drugiego: „A zatem czym w końcu jest nauka?” Na to pada odpowiedź: „Tym, co jeden Żyd spisuje od drugiego”. Poza antysemickim wydzwiewkiem tego krótkiego dialogu, ilustruje on mój pogląd na temat historii i tego, co historycy zazwyczaj robią.

Jak z tego wynika, cały czas mając w tle nauki ścisłe, byłem zafascynowany takimi dyscyplinami humanistycznymi jak historia i zacząłem zadawać sobie pytania w rodzaju: „jaką to szczególną dziedziną jest historia”; „dlaczego jest wykładana na uniwersytetach?” i „dlaczego w ogóle traktowana jest poważnie?” Niemądre i niedorzeczne pytania, ale to one właśnie zrodziły moje zainteresowania teorią historii. Aby udzielić na nie właściwych odpowiedzi, zacząłem także studiować filozofię. Sądzę zresztą, że każdy historyk, w takim czy innym momencie swojej kariery naukowej, zadaje sobie podobne pytania. Na ogół historycy są na tyle rozsądni, by pytania takie nie odciągały ich od właściwej historii. W moim przypadku jednak przybrały one wymiary gargantualne. Można też powiedzieć, że przeszkodziły mi w staniu się historykiem. Nie chodzi mi przy tym o to, że jako *Herabsetzung* teorii historii można czasami stracić wiele przez podobne dojrzewanie, ale powinno się przyjmować rzeczy takimi, jakie są, a nie starać się je upiększać.

E. D.: *Jak zauważyłam, woli Pan stosować termin „teoria historii” zamiast „filozofia historii”.*

F. A.: Uważam określenie „filozofia” za dość pretensjonalne. Być może zresztą niepotrzebnie, bowiem do czego właściwie służy na-

zwa? W każdym razie filozofia zawsze niesie pogłos owego poszukiwania mądrości, co na mój intelektualny nos ciągle ma asocjacje teologiczne. Słowo „teoria” wydaje mi się relatywnie wolne od tych skojarzeń. Co więcej, „teoria” jest określeniem bardziej otwartym na oddziaływania innych dyscyplin — takich jak teoria literatury, estetyka, historia sztuki czy literatura; oddziaływania, które w całości uważam za cenne, a nawet niezbędne.

Co się zaś tyczy pretensjonalności samego pojęcia, istnieje definicja filozofii, sformułowana przez Locke'a, który powiedział, że filozof powinien pojmować siebie jako rodzaj wyrobnika, który musi uprzątnąć śmieci leżące na drodze do wiedzy. Powiedziałbym, że jest to rozsądny pogląd na filozofię. Z pewnym jednak zastrzeżeniem: filozof nie może liczyć na żadną pomoc w tworzeniu wiedzy, nawet w skromnym Locke'owskim ujęciu. Powinien raczej zastanowić się, jak tradycyjne kwestie, koncepcje i pewniki filozoficzne muszą być modyfikowane zgodnie z rezultatami badań naukowych. Na przykład: biorąc pod uwagę pisarstwo historyczne jako takie, teoretyk musi zadać sobie pytanie, jak owo pisarstwo komplikuje akceptowane pewniki filozoficzne ze względu na relacje pomiędzy językiem i rzeczywistością. (...) Tak więc, filozofia nie powinna być fundamentalną i aprioryczną analizą tego, co dzieje się w naukach ścisłych i humanistyce, ale analizą aposterioryczną, gotową do stawiania ogólnych pytań dopiero po wykonaniu pracy przez naukowca czy historyka. (...)

E. D.: *Wydaje się Pan wyraźnie inspirowany przez Richarda Rorty'ego.*

F. A.: Ma Pani rację. Sposób, w jaki pojmuję cel i zadania filozofii — tak jak je właśnie naszkicowałem — wiele zawdzięcza Rorty'emu. To właśnie Rorty — jak sądzę — przekonująco pokazał, że filozof nie powinien szukać podstaw nauki, prawdy naukowej itd., ale że powinien widzieć filozofię jako rodzaj psychoanalizy nauki i naszego sposobu myślenia. Z drugiej strony żałuję jednak, że po skrytykowaniu tradycyjnych kwestii epistemologicznych Rorty tak często nagle zatrzymuje się, nie pozostawiając filozofom nowego orzecha do zgryzienia. Jego program jest równie rewolucyjny, jak konieczny, ale w całości pozostaje destrukcyjny. W efekcie zaś niesatysfakcjonujący. Muszę dodać, że czytałem *Filozofię a zwierciadło natury*¹⁰ Rorty'ego w czasie, gdy kończyłem książkę, którą dość pompatycznie zatytułowałem *Logika narracyjna*. Uderzające są tam podobieństwa pomiędzy

¹⁰ R. Rorty *Filozofia a zwierciadło natury*, tłum. M. Szczubińska, Warszawa 1994.

dzy jego atakiem na epistemologię i moim, zawartym w tej książce. Pomaga to wyjaśnić, dlaczego byłem wtedy — i nadal jestem — tak podejrzliwy w stosunku do pomysłów Rorty'ego. Ująłbym to w ten sposób. — W *Narrative Logic* wyszedłem od tradycyjnego, a obecnie powszechnie odrzucanego, rozróżnienia pomiędzy badaniami historycznymi i pisarstwem historycznym. Prowadząc badania historyk dąży do formułowania prawdziwych twierdzeń o przeszłości, dąży więc do zdobycia wiedzy, która może być wyrażona w pojedynczych zdaniach podstawowych — prawdziwych albo fałszywych. Chciałbym uzupełnić to komentarzem. Po pierwsze: uważam, że jeśli przyjąć wariant korespondencyjnej teorii prawdy Tarskiego (wyrażony w jego zdaniach T), nie ma wątpliwości, że historyk jest zdolny do formułowania prawdziwych twierdzeń o przeszłości. W ten sposób można skutecznie odeprzeć argument, że prawda jest zależna od teorii. (Dlatego też jestem przekonany o konieczności odróżnienia badania historycznego od pisarstwa historycznego.) Po drugie: równie dobrze można powiedzieć, że prawdziwy postęp w historii zasada się na postępie w badaniach historycznych. Jeżeli porównamy to, co wiemy o cywilizacjach zapomnianych od tysiącleci lub o językach, których nie używano przez wieki, śmiesznym byłoby zaprzeczyć, że w dziedzinie badań historycznych postęp zachodzi. Jednak nikt nie próbował spojrzeć na badania historyczne jako na faktyczną oś całej historii. (...) Po osiągnięciu owej wiedzy o przeszłości, którą można wyrazić w kategoriach prawdziwych stwierdzeń — a w praktyce i jak wiem z moich własnych doświadczeń, owo „po” odnosi się zarówno do „po” czasowego jak i logicznego — historyk musi zsyntetyzować rezultaty swoich badań, a robi to, wskazując pewien punkt widzenia, z którego proponuje, by patrzeć na badany przez niego fragment przeszłości.

Wbrew temu można jednak twierdzić, że badania historyczne generują rodzaj problemów, które zawsze analizowane były przez epistemologów, podczas gdy pisarstwo historyczne leży gdzieś poza epistemologią. To jest właśnie jedna z podstawowych tez, której bronię w *Narrative Logic*. Starłem się tam pokazać, że podczas gdy całości językowe, zawierające syntetyczne punkty widzenia na przeszłość (nazwane przeze mnie mianem „substancji narracyjnych”), nie odnoszą się do samej przeszłości, to pojedyncze stwierdzenia zawarte w narracji — tak. A zatem pisarstwo historyczne przez swoją różnorodną naturę nie może rodzić pytań epistemologicznych. (...)

Tak więc odkąd skupiłem się na pisarstwie historycznym i „wziąłem

w nawias” wszystkie pytania epistemologiczne (dotyczące badań historycznych), które zazwyczaj zadawali teoretycy historii, moje stanowisko stało się podobne do Rorty'ego. Jego *Zwierciadło* było dla mnie objawieniem. Byłem już pewien, że przecinając epistemologiczne więzy łączące tekst historyka i rzeczywistość przeszłą, jestem na dobrej drodze, i że teoretycy historii poszukiwali czegoś, co nigdy nie istniało i nigdy nie będzie istnieć. Później, wspierając się koncepcjami sformułowanymi przez Gombricha w jego znanym eseju o koniku na kiju i przez Danto w jego wspaniałej książce *Transfiguration of the Commonplace*¹¹, podkreślałem ów niereferencyjny charakter substancji narracyjnych. Zacząłem ujmować te substancje jako substytuty samej rzeczywistości przeszłej. Pełnią one taką samą rolę jak dzieła sztuki, które według Gombricha i Danto zastępują rzeczy istniejące realnie. Kiedy substytut zajmuje miejsce rzeczy istniejącej w rzeczywistości, zyskuje taki sam ontologiczny status jak rzeczywistość. Tak więc nie ma już tu miejsca na pytania epistemologiczne. Stają się one bowiem pytaniami estetycznymi. (...) Jest to także punkt, w którym nie zgadzam się z Rortym. Idąc za Davidsonem, Rorty twierdzi, że język nie istnieje i że powinniśmy unikać skłonności do jego uprzedmiotowienia (*reification*). Oczywiście, substytucyjne widzenie języka jest całkowicie sprzeczne z krytyką reifikacji. Uważam jednak, iż takie uprzedmiotowienie języka historycznego jest warunkiem uznania, że praca historyka ma pierwszorzędnny sens. Ująłbym to w ten sposób. — Każda dyscyplina wymaga specyficznego przedmiotu badań, bez niego nie byłoby wiedzy o nim. Ponieważ jednak na poziomie pisarstwa historycznego język historii nie odnosi się do rzeczywistości, debata historyczna na tym poziomie ma sens tylko wtedy, gdy jesteśmy przygotowani do uprzedmiotowienia samego języka historyka. Tylko wtedy bowiem istnieje przedmiot dyskusji. Na początku idea, że dyskutując o przeszłości historycy w istocie dyskutują o zbudowanych przez siebie konstruktach czy substancjach narracyjnych, może się wydawać niezwykle przewrotna. Wątpliwości jednak znikną, kiedy zaczniemy interpretować uprzedmiotowienie na sposób zaproponowany przez Gombricha i Danto. Tak długo, jak do substancji narracyjnych będziemy podchodzić w sposób nie epistemologiczny, lecz estetyczny, uprzedmiotowienie języka historyka nie

¹¹ A. C. Danto *The Transfiguration of the Commonplace. A Philosophy of Art*, Cambridge 1981; E. H. Gombrich *Mediations on a Hobby Horse: an Other Essays on the Theory of Art*, London 1963.

przekształci pisarstwa historycznego w bezwartościowe jego odbicie. W tym sensie estetyka okazuje się być nadrzędna wobec epistemologii. Do tego samego wniosku doszedł Hayden White, który obok Rorty'ego był moim najbogatszym źródłem inspiracji. Obaj autorzy są odmienni, nie ma co do tego wątpliwości. Rorty zawsze daje argumenty — mimo jego niechęci do nich — i zawsze stwarza wrażenie, że dokładnie wie, co robi. White'a zaś należy czytać nie wprost, ale przede wszystkim między wierszami. Trzeba go czytać wielokrotnie, cały czas od nowa. I za każdym razem jego tekst wydaje się interesujący, zawsze odkrywa się coś, co poprzednio umknęło uwadze. Być może dlatego, że wcześniej nie dopuszczano się możliwości takiego rodzaju odczytań. Rorty zaś kładzie karty na stół. Odkrywanie jego książek i artykułów przychodzi za pierwszym czytaniem. White jednak ma więcej talentu. Można powiedzieć, że podczas gdy Rorty'ego cechuje przezroczyista jasność Ingesa, White jest bliższy Turnerowi. Wróć jednak do tego, czego nauczyłem się od White'a. Jak można oczekiwać, ma to związek przede wszystkim ze sposobem, w jaki zrewolucjonizował on teorię historii, wprowadzając ją w lingwistyczny zwrot (*linguistic turn*). Dokonując tego, White przeobraził teorię historii z niezbyt ciekawej i ciemnej uliczki współczesnego świata intelektualnego w nowy i rozwijający się obszar refleksji teoretycznej. Przede wszystkim dzięki niemu wszystkie stare pytania, które zwykło się zadawać na temat relacji pomiędzy twierdzeniami i rzeczywistością, mogą być obecnie zadawane na temat relacji między tekstem i rzeczywistością. Co więcej, wykorzystując teorię literatury w „robieniu” lingwistycznego zwrotu w teorii historii, White wyposażył badaczy w wyszukane i precyzyjne narzędzia teoretyczne, które pomagają rozwiązywać nowe i trudne problemy. Dlatego też uważam pojawienie się jego *Metahistory* za najważniejsze wydarzenie we współczesnej teorii historii. Jestem też pewny, że bez niej teoria historii zniknęłaby ze sceny intelektualnej gdzieś w latach 70-tych lub 80-tych i co więcej, nikt by za nią nie tęsknił.

E. D.: *Czy nie czuje się Pan „zdekonstruowany” przez Derridę?*

F. A.: Za najbardziej inspirujące u Derridy uważam to, że zrehabilitował (zwłaszcza we wcześniejszych pracach) pozornie nieznaczący szczegół. Pokazał, że sprężyna argumentu, co Paul de Man nazwał „punktem nierozstrzygalności” tekstu (*text's „point of undecidability”*), jest czasami małym i pozornie niewinnym detalem, który w oczach samego autora i większości czytelników jest pozbawiony wartości i nie jest uważany za istotną część argumentu czy tekstu.

Kiedy zacząłem fascynować się mikrohistoriami Ginzburga i wyzwaniem dla tradycyjnego pisarstwa historycznego, jakie ucieleśniają (...), dekonstruktywizm okazał się wielce pomocny.

Muszę jednak przyznać, że poza kilkoma wyjątkami, do których należy na przykład *La vérité en peinture*, zgubiłem trop Derridy od czasów *Glas*.¹² Czytałem kilka jego późniejszych książek, ale nie byłem w stanie znaleźć w nich sensu. Od tej pory pisarstwo Derridy stało się tak hermetyczne i tak nieprzystępne, że zabrakło mi odwagi i motywacji, by próbować znaleźć w nim jakieś interesujące przesłanie. Jego proza stała się rodzajem prywatnego języka. Być może Rorty ma rację mówiąc, że jest to nowy i intrygujący sposób uprawiania filozofii czy teorii literatury — lub czegoś zupełnie nowego, dla czego nie ma jeszcze nazwy. Może tak jest. (...) Ostatnio przeczytałem w „Times Literary Supplement” zdumiewającą historię o tym, jak Derrida postępuje pisząc swoje książki i artykuły. Wydaje się, że pisze o wszystkim, co wpada mu do głowy, gdy rozważa dany temat. Psychoanaliticy powiedziałyby, że całkowicie zdaje się na pierwotny proces i nie pozwala na żadną ingerencję wewnętrznego, intelektualnego cenzora. Wyjaśnia to, jak sędzę, zapierającą dech w piersiach szybkość, z jaką jego dzieła rozchodzą się i trudności, jakie sprawiają czytelnikowi. Oczywiście, w przypadku większości badaczy, procedura taka mogłaby doprowadzić do fatalnych rezultatów i tylko dzięki ogromnej erudycji Derridy, jego oryginalności i nieporównywalnej przyswajalności przeczytanych tekstów, stale może on rościć sobie pretensje do zajmowania czołowej pozycji pośród współczesnych filozofów. Tak czy inaczej, wołałbym, by Derrida pisał mniej i był bardziej skłonny działać jako cenzor swego własnego pisarstwa zamiast obarczać czytelników tym przykrym zajęciem.

E. D.: *Interesuje się Pan narracją. Czy podziela Pan opinię, że narracja jest — jak pisał Barthes — fenomenem kulturowym, że jest ponadnarodowa, ponadhistoryczna, ponadkulturowa?*

E. A.: Tak, uważam, że narracja jest kluczowym zjawiskiem kulturowym. Weźmy na przykład sposób, w jaki Auerbach w *Mimesis*¹³, która moim zdaniem jest jedną z najbardziej fascynujących książek napisanych w tym wieku, pokazuje jak narracja naśladuje, czy też jak narra-

¹² J. Derrida *Glas*, Paris 1974 oraz tegoż *La vérité en peinture. Lire Condillac*, Paris 1978.

¹³ E. Auerbach *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*, tłum. C. Żabicki, Warszawa 1968.

cyjne przedstawienie rzeczywistości przenika całą historię cywilizacji zachodniej.

Jest to jednak tylko jedna cecha narracji, ale ta właśnie interesuje mnie szczególnie. Narracja jest narzędziem, i to narzędziem całkiem skutecznym, nadawania sensu światu, w którym żyjemy. Być może nikt nie był tego bardziej świadomym niż Freud, kiedy pokazał, że nasz układ psychiczny najlepiej wyraża się w opowieściach, które snujemy o naszym życiu. A przywiązanie do tego rodzaju historii może nawet decydować, czy zdarzenia, które miały miejsce w przeszłości, zmieniają cię w neurotyczną czy psychopatyczną osobowość. Narracja pozwala uchwycić rzeczywistość i chociaż nie zawsze gwarantuje szczęście, wyposaża cię w pewną sensowną organizację wielu szczegółów, które są elementami twojej historii życia.

Być może najważniejszą cechą narracji, a zarazem podstawowym jej celem jest właśnie to, że chwyta rzeczywistość, daje efekt — jak to kiedyś ujął White — jej „oswojenia” (*domestication of reality*), to znaczy zmienia rzeczywistość „jako taką” na rzeczywistość, która została przystosowana do naszych celów i potrzeb.¹⁴ Z takiej perspektywy nie ma zasadniczej różnicy między narracją a wzorem w naukach ścisłych — takim jak na przykład Newtonowskie „ $f = ma$ ” (siła równa się masa razy przyspieszenie). Wzór bowiem również pozwala na koherentną organizację zjawisk naturalnych z zakresu mechaniki i fizyki. Wzór dla naukowca jest tym, czym narracja dla historyka.

W ten sposób doszliśmy do punktu, w którym mogą pojawić się wątpliwości. Bowiem mówiąc o przeszłości w ogóle, czy nawet o czyjejś przeszłości, zawsze czynimy na niej gwałt w celu osiągnięcia owej narracyjnej organizacji przeszłości, która przecież nie tkwi w niej samej. Jak sugerować mogą podobieństwa między wzorem i narracją, nie oznacza to, że subiektywność narracji jest nie do wykorzenia. Pochwalamy przecież organizację rzeczywistości za pomocą wzoru naukowego, traktując go jako ideał obiektywności. Nie ma zatem żadnego oczywistego powodu by wątpić, że sprawy mają się inaczej w przypadku narracji. Ponadto podobieństwa między wzorem i narracją wskazują, że może istnieć coś takiego jak „obiektywne pogwałcenie rzeczywistości” (*objective violation of reality*) — i to zarówno przez język naukowy, jak i narracyjny. Opozycja pomiędzy subiektywnym i obiektywnym nie funkcjonuje jako paralela pomiędzy inte-

¹⁴ Zob.: H. White *The Politics of Historical Interpretation: Discipline and De-Sublimation*, w: tegoż *The Content of the Form. Narrative Discourse and Historical Representation*, Baltimore and London 1987.

lektualną organizacją — czy to przez wzór czy przez narrację — a samą rzeczywistością. W każdym razie kiedy tylko stwierdzimy, że narratywizacja jest w istocie „oswajaniem przeszłości”, jak powiedział White w swoim *The Content of the Form*¹⁵, kiedy rzeczywistość musi ulec przemocy języka narracyjnego, można zacząć interesować się możliwością takiego ujęcia przeszłości, które byłoby wolne od narracyjnego oswajania. I to jest właśnie powód, dla którego zacząłem interesować się kategorią doświadczenia historycznego (*historical experience*). Powód — jeśli wolno mi wypowiedzieć się także w imieniu White'a — dla którego w swoich ostatnich dwóch artykułach skupił się on szczególnie na zagadnieniu strony pośredniej (*middle voice*), to jest formy czasownika greckiego, który nie jest ani czynny, ani bierny.¹⁶ Zarówno w doświadczeniu historycznym, jak i gdy mówi się o przeszłości w kategoriach strony pośredniej, respektowana jest „autentyczność” przeszłości. Tak więc jedyną faktycznie interesującą opozycją nie jest ta pomiędzy subiektywnością i obiektywnością, ale pomiędzy „autentycznością” z jednej strony a rzeczywistością, która poddawana jest działaniu lingwistycznych kodów prozy narracji, z drugiej. (...)

E. D.: *Dzięki lingwistycznemu zwrotowi filozofia historii i teoria literatury zbliżyły się do siebie. „Nowi historycy” zaczęli pisać książki nie tylko dla kolegów-badaczy, ale dla szerszego grona odbiorców w bardziej przystępny sposób, beletryzując opis wydarzeń. Jak Pan się zapatruje na te zmiany?*

E. A.: No cóż, rzeczywiście tak jest. Istotnie zwrot lingwistyczny w teorii historii postępował wraz z przekonaniem, że narrację historyczną najlepiej potraktować z perspektywy teorii literatury. To oczywiście zakłada zbliżenie pomiędzy pisarstwem historycznym i literaturą (powieścią).

Z drugiej strony można mieć wątpliwości co do aplikacji teorii literatury do pisarstwa historycznego. Nie mam tu na myśli zarzutu tradycyjnie wysuwanego wobec teorii White'a, a mianowicie, że historia jest nauką, nie literaturą. Zawsze był to najbardziej niedorzeczny zarzut, oparty na najbardziej naiwnym sposobie pojmowania literatury jako zwykłej fikcji, która karmi nas kłamstwami i nie ma nic wspólnego

¹⁵ H. White *The Content of the Form*.

¹⁶ Zob.: H. White *Writing in the Middle Voice*, „Stanford Literature Review” 1992, vol. 9, nr 2 oraz tegoż *Historical Emplotment and the Problem of Truth*, w: *Probing the Limits of Representation. Nazism and the „Final Solution”*, ed. by Saul Friedlander, Cambridge and London 1992.

go z prawdą i pisarstwem historycznym. Myślę o dwóch innych kwestiach. Po pierwsze teoretycy historii zawsze mieli skłonność do zbyt pochopnego zapożyczania kategorii zewsząd. Wszelkie wysiłki uczy-nienia z historii nauki — od Buckle'a do kliometryków — dostarczają najbardziej oczywistych przykładów. Ale to samo może spotkać teorię historii, gdy zbyt uzależni się od teorii literatury. Dlatego też zawsze byłem gorącym zwolennikiem rozwijanego przez Rankego i Humboldta historyzmu.

Jest on bowiem jedyną odpowiadającą pisarstwu historycznemu teorią historii, która została sformułowana przez samych historyków. Nie ma w niej żadnych zapożyczeń i dlatego historyzm zawsze stanowił dla niej rodzaj „zasady rzeczywistości”. (...)

Uwagi te prowadzą do drugiego zagadnienia, które chciałem poru-szyć. Pomimo, że przechodzę w tej chwili na nieco inny poziom, to sądzę, że w opisanu skutków pojmowania historii jako nauki i jako rodzaju literatury, pomocna jest White'owska kategoria „oswajania rzeczywistości”. Można powiedzieć, że w obu przypadkach przeszłość jest oswojona w tym sensie, że wtłacza się ją w matrycę pewnych zastanych, czy to naukowych, czy literackich, kodów. Kiedy White używa pojęcia „oswojenie” przeszłości, by poddać krytyce próby takiego jej „przywłaszczenia”, od razu przychodzi mi na myśl Foucault i jego znany artykuł o metodzie genealogicznej.¹⁷ Foucault twierdzi, że celem historyka nie powinno być wyjaśnianie przeszłości, to znaczy nie powinien on próbować uczynić niezrozumiałe zrozumiałym, ale powinien dążyć do czegoś wręcz przeciwnego. Historyk powinien mianowicie wyobcować (*alienate*) nas z przeszłości. Powinien pokazać, że nasze przeświadczenia, iż możemy odnaleźć się w przeszłości, są tylko projekcją. Przeszłość jest bowiem bardziej obca, niż to sobie wyobrażamy. Historyk zatem musi wskazać to, co jest obce i odmienne, skupiając się na tych aspektach przeszłości, które wydają się nam najbardziej znajome i nie stanowiące problemu. W tym miejscu z chęcią przywołałbym stosowane przez Freuda pojęcie „nieoswojonego” (*uncanny*).¹⁸

¹⁷ M. Foucault *Nietzsche, Genealogy, History* w: tegoż *Language, Counter-Memory, Practice. Selected Essays and Interviews with Michel Foucault*, Oxford 1977.

¹⁸ Ankersmit rozwija ten wątek w swoim artykule: *Historism and Postmodernism. A Phenomenology of Historical Experience*, w: tegoż *History and Topology. The Rise and Fall of Metaphor*, Berkeley-Los Angeles-London 1994. Por. także: Sigmund Freud *The Uncanny*, w: tegoż *The Standard Edition of the Complete Psychological Norms of Sigmund Freud*, transl. James Strachey, vol. XVII. London 1959.

Sądzę, że literatura może być wygodnym instrumentem, by dokonać takiej alienacji — mam tutaj na myśli szczególnie powieść modernistyczną. Ale nie jestem pewien przydatności teorii literatury. Teoria literatury nastawiona jest bowiem na wyjaśnianie, stara się wyjaśnić, co dzieje się w literaturze, a to pozostaje w sprzeczności z Foucaultowskim wyobcowaniem. Jako przykład posłużyć może strukturalistyczne podejście do pisarstwa historycznego, zaproponowane w *Metahistory* przez White'a. Podobieństwa między Kantowskimi kategoriami rozumienia — paradygmatycznymi instrumentami filozoficznymi służącymi do osławiania rzeczywistości — i tropami White'a są zbyt oczywiste by je zignorować. Poza tym White sam jest ich świadomy. Uważam, że White w *Metahistory* podpisuje się niejako pod Kantowską modernistyczną koncepcją języka i wiedzy i jestem przekonany, że z tego punktu widzenia większość głosów krytycznych wobec White'a w sposób zasadniczy przechodzi obok tej kwestii. White w *Metahistory* jest bliżej swych krytyków, niż oni sami byli tego świadomi. Prawdziwie interesującą opozycją nie jest opozycja pomiędzy *Metahistory* z jednej strony a zwolennikami teorii jako nauki czy też Collingwoodowskiej formy hermeneutyki z drugiej (to wszystko modernizm), ale opozycja pomiędzy modernistycznym podejściem do pisarstwa historycznego i późnym Haydenem Whitem, który pokazuje nam przeszłość pod egidą wzniosłości (*sublime*) i który eksperymentuje z kategorią strony pośredniej. Nigdy nie miałem wątpliwości, że *Metahistory* odegrała decydującą rolę w obaleniu naiwnych form modernizmu. Dlatego też uważam, że jest ona najważniejszą książką z dziedziny teorii historii, opublikowaną od czasów *Idea of History* Collingwooda. Jeżeli spojrzymy w przyszłość zamiast w przeszłość teorii historii, to sądzę, że White'owska koncepcja wzniosłości okaże się bardzo obiecującą perspektywą. Ciekawe są też jego próby zminimalizowania dystansu pomiędzy przeszłością a językiem historycznym przez propozycję pisania historii w kategoriach strony pośredniej. Należy zwrócić uwagę na fakt, że zwrot White'a ku wzniosłości i stronie pośredniej stoi w wyraźnej opozycji wobec koncepcji zawartych w *Metahistory*. Jak to wykazali jego interpretatorzy, tropologia zwiększa jeszcze dystans pomiędzy językiem historyka a rzeczywistością przeszłą. W obronie można tu jednak przytoczyć tezę White'a, że ten sam fragment przeszłości może generować różne interpretacje tropologiczne. Stąd właśnie wzięło się zainteresowanie White'a wzniosłością i stroną pośrednią. Ale jak podkreślali krytycy, słusznie zresztą, Holocaust nie zezwala na ironiczne czy satyryczne

interpretacje. Przynajmniej w tym przypadku więź pomiędzy przeszłością i językiem historyka nie jest tak słaba i nieokreślona, jak sugeruje White. Dlatego też znalazł on na to lekarstwo w postaci strony pośredniej. White odnosi stronę pośrednią, jak to kiedyś zaproponował Barthes¹⁹, do nieprzechodniej formy pisania, która nie zna różnicy pomiędzy „czynnym” autorem i „bierną” przeszłością (czy „biernym” tekstem), którą opisuje historyk. Przedstawienie przeszłości w kategoriach strony pośredniej nie jest już więc przedstawieniem w zwykłym tego słowa znaczeniu, ale pozwoleniem przeszłości, by przemówiła sama za siebie. (...) Uważam, że wzniosłość i strona pośrednia stanowią raczej wartościowe dodatki do teoretycznego arsenału White’a, niż świadczą o odżegnaniu się od tego, co pisał w *Metahistory* i *The Content of the Form*. Mamy miejsce na postmodernistyczny eklektyzm: raz używa się takich kategorii, a raz innych. Przedmiot zainteresowań powinien determinować aparat teoretyczny. Jeżeli jest odwrotnie to znak, że znajdujesz się na bocznych, modernistycznych torach. (...)

E. D.: *Jak widzi Pan przyszłość teorii historii?*

E. A.: (...) Być może najlepiej marzyć o przyszłości, myśląc, w jaki sposób może się ona różnić od przeszłości i terażniejszości. Chciałbym odpowiedzieć na to pytanie właśnie z tego punktu widzenia. Każdego, kto spogląda na dwudziestowieczną filozofię uderza ogrom inspiracji czerpanych przez nią z filozofii języka. Należy być uczciwym wobec swojej dyscypliny, a szczerowość ta wymaga, bym przyznał, że w wypadku teorii historii była ona pogłosem wydarzeń mających miejsce w innych dziedzinach, na przykład w filozofii nauki, literaturze czy estetyce. Jak wspominałem, wyjątek stanowi historyzm. Jest on jedyną koncepcją teoretyczną w dziejach myśli historycznej, wolną od obcych elementów, które pozwalałyby nam, w taki czy inny sposób, wejść w nową fazę filozofii języka czy też sformułować koncepcję, która wyszłaby poza horyzont tej filozofii.

Sądzę, że optymistyczną wizję daje nam skupienie się na kategorii doświadczenia historycznego. Przy czym mam na myśli ten jego rodzaj, który opisany został przez poetów i historyków — między innymi: Goethego, Micheleta, Herdera, Meinecke, Huizingę czy Toynbe’ego — i który wywarł na nich takie wrażenie, że zmieniły się

¹⁹ Zob.: R. Barthes *To Write: An Intransitive Verb?* w: Richard Macksey and Eugenio Donato eds., *The Languages of Criticism and the Sciences of Man: The Structuralist Controversy*, Baltimore and London 1970.

ich koncepcje przeszłości. Doświadczenie przeszłości jest najbardziej paradoksalnym rodzajem doświadczenia, bowiem tylko historycy z niezwykle głęboką wiedzą o przeszłości wydają się być na nie podatni. (...) W doświadczeniu historycznym doznajemy wrażenia radykalnej inności przeszłości. Przeszłość nie jest tutaj konstruktem rozumienia, ale rzeczywistością, która jest doświadczana w sposób tak bezpośredni i niezapośredniczony, jak jest to często opisywane w przypadku doświadczania wzniosłości. Jeżeli filozofowie są obecnie tak zafascynowani tą kategorią, to właśnie dlatego, że doświadczając wzniosłości, dotykamy rzeczywistości w sposób, który nigdy nie mógłby zostać osiągnięty za pomocą koncepcji próbujących odpowiedzieć na pytanie — jak język, teoria, lingwistyka, narratywizm, kategorie rozumienia itd. determinują nasze doświadczenie rzeczywistości i naszą wiedzę o niej. Tak zresztą wzniosłość definiował Kant.

Nie koniec na tym. Galen Strawson napisał ostatnio w artykule opublikowanym w „Times Literary Supplement”, że należy oczekiwać zmiany we współczesnej filozofii, która polegałaby na przejściu od filozofii języka, którą zarówno amerykańscy jak i europejscy filozofowie uprawiali od czasów Frege'a i Nietzschego, do filozofii świadomości skupiającej się na tym, jak doświadczamy rzeczywistość i stajemy się jej świadomi. I faktycznie, jeżeli spojrzymy na książki, dotyczące świadomości, napisane w krajach anglojęzycznych w ciągu ostatnich trzech lat, wydaje się to być w pełni uzasadnione. (...) Język jednak zawsze intelektualizował doświadczenie, a w ten sposób zepchnął je do roli nieciekawej kategorii, do roli aneksu języka i wiedzy. Dlatego też doświadczenie miało podrzędne znaczenie w historii filozofii ostatnich trzeci stuleci. (...) Należy opowiedzieć się albo za językiem, albo za doświadczeniem. I z tego powodu jestem przekonany, że ze szczególnym zainteresowaniem doświadczeniem i świadomością wkraczamy w zupełnie nowy świat. Często mówi się, że filozofia przeżywa obecnie „kryzys przedstawiania” (*crisis of representation*). Sądzę, że ta kategoria trafnie podsumowuje wiele problemów, wobec których stoi współczesna filozofia. Doświadczenie może okazać się kategorią, która pozwoli nam pokonać ów „kryzys przedstawiania”.

Interesujące jest, że piśarstwo historyczne może pomóc w ukazaniu, o co właściwie chodzi w tej próbie przejścia od języka do doświadczenia. (...) Historia może okazać się bowiem najlepszą dyscypliną ilustrującą owo przejście. A więc, wracając do Pani pytania, marzę

o teorii historii, która skupi się na kategorii doświadczenia historycznego, by napisać nowy rozdział, nie tylko w książce o teorii historii, ale w książce o historii filozofii. W ten sposób znany sąd Collingwoda, że wiodącym tematem dwudziestowiecznej filozofii będzie wytłumaczenie pisarstwa historycznego, nieoczekiwanie może okazać się prawdziwy. (...)

E. D.: *Ale czy kiedy zaczniemy mówić o doświadczeniu, nie otworzymy drzwi subiektywizmowi lub relatywizmowi. Czy nie obawia się Pan tego?*

F. A.: Przede wszystkim muszę powiedzieć, że nigdy nie przejmowałem się zbyt relatywizmem czy subiektywizmem. Jak Bernstein przekonująco pokazał w swoim *Beyond Objectivism and Relativism*²⁰, relatywizm jest pochodną pozytywizmu w każdym z jego wielu wcieleń. Tak więc, jeżeli nie masz pozytywistycznych aspiracji, to relatywizm nie stanowi dla ciebie problemu. Ważniejsze w tym kontekście jest jednak coś innego. Jeżeli ujmie się doświadczenie historyczne jako niezapośredniczone doświadczenie przeszłości, jako kontakt przeszłości i historyka w sposób podobny kontaktowi naszej dłoni z trzymaną przez nas wagą czy muszlą, to wtedy subiektywność i relatywizm zostają odrzucone *ex hypothesi*. Subiektywność i relatywizm mogą stać się rzeczywistym problemem, gdy doświadczenie zostanie zintelektualizowane w sposób, w który nauczyła się to robić zachodnia filozofia od czasów Bacona i Kartezjusza — gdy kontakt przedmiotu i podmiotu uniemożliwił taką intelektualizację.

E. D.: *Jeżeli Pana sugestie odnośnie przesunięcia zainteresowań z języka na doświadczenie potwierdzą się, to czy nie oznacza to, że najważniejszym problemem w przyszłości będzie nie to, jak przedstawiamy rzeczywistość, ale jak jej doświadczamy?*

F. A.: Ma Pani całkowitą rację. Jest jednak prawdą, że zgodnie z „paradygmatem” lingwistycznej teorii historii całe to gadanie o doświadczeniu musi wydawać się beznadziejnie niedorzeczne. Można powiedzieć, że tym, czego oczekują czytelnicy książki historycznej jest opis czy przedstawienie przeszłości. Z tego punktu widzenia doświadczenie przeszłości, jakie ma sam historyk, jest zwykłym składnikiem jego deskrypcji i przedstawienia. Rodzi to jednak zastrzeżenia. Sądzę, że wiele ze współczesnej historii mentalności daje nam raczej pogląd na to, „jak to było”, na czym polegało bycie dziedzicem w osiemnastowiecznej Anglii, czy wieśniakiem w Montaignou, niż jak

²⁰ R. J. Bernstein *Beyond Objectivism and Relativism: Science, Hermeneutics and Praxis*, Oxford 1983.

dane książki historyczne opisują, czy przedstawiają świat. Sądzę, że można bronić tezy, że większość współczesnego pisarstwa historycznego — czego przykładem jest właśnie historia mentalności — zainteresowana jest bardziej doświadczeniem niż opisem czy przedstawieniem przeszłości.

E. D.: *Czy skupienie się na kategorii doświadczenia oznacza powrót do egzystencjalizmu?*

E. A.: W pewnym sensie. Jeśli chce się uchwycić doświadczenie, to z pewnością wiele można by skorzystać z *Le visible et l'invisible* Merleau-Ponty'ego.²¹ Sam jednak uważam za wielce pomocne w tych rozważaniach dzieła Arystotelesa *De anima* i *De Sensu*.²² Arystoteles twierdzi, że dotyk i zmysł dotyku jest nadrzędny wobec innych zmysłów. Tezę tę uważam za najbardziej inspirującą. Stanowi ona oś moich analiz doświadczenia historycznego.

E. D.: *Odpowiednie narzędzia i kategorie teoretyczne do analizy języka zostały już wypracowane, skąd jednak wziąć narzędzia do badania doświadczenia?*

E. A.: Na pewno nie z języka. Doświadczenie poprzedza język. I jest to rzeczywiście dość niezwykle, że tak opieramy się idei pierwotności doświadczenia wobec języka. Zgadzam się z Richardem Shustermanem, który w opublikowanej w zeszłym roku książce *Pragmatist Aesthetics* napisał: „my filozofowie uświadamiając to sobie ponieśliśmy porażkę, ponieważ dla takich jak my, uduchowionych gadających głów, jedynymi rozpoznanymi i prawomocnymi formami doświadczenia są doświadczenia lingwistyczne: myślenie, mówienie, pisanie. Ale ani my, ani język, który, jak powszechnie się przyznaje, pomaga się nam ukształtować, nie mógłby przetrwać bez nieartykułowanego, przedrefleksyjnego podłoża, niewerbalnego doświadczenia i rozumienia”.²³ I istotnie wszyscy uznajemy za oczywiste, że najpierw doświadczamy czegoś (na przykład doświadczamy przeszłości), a następnie zapisujemy nasze doznania. Intuicyjne opory wobec oczywistych prawd dowodzą, jak bardzo jesteśmy ciągle Kantowscy, mimo że oswoiliśmy się już z Rorty'ańskim atakiem na Kantowską epistemologię. Dotyczy to także samego Rorty'ego. Weźmy na przykład dyskusję Rorty'ego z Thomasem Nagelem na temat jego eseju *Jak to jest być nietoperzem* z przedmowy do *Consequences of Pragma-*

²¹ M. Merleau-Ponty *Le Visible et l'invisible: Suivi des notes de travail*, Paris 1971.

²² Arystoteles *O duszy i O zmysłach i ich przedmiotach*, w: *Dzieła wszystkie*, t. III, przekład, wstęp i komentarze Kazimierz Leśniak, Warszawa 1990.

²³ R. Shusterman *Pragmatist Aesthetics: Living Beauty, Rethinking Art*, Cambridge 1992.

tism.²⁴ Rorty'emu nie podoba się to pytanie i uwagi swoje podsumowuje apodyktycznym stwierdzeniem, że „język się kończy”. Z podobnych przyczyn Kant mógłby powiedzieć, że „wyczerpują się kategorie rozumienia”. Tak więc, pomimo swojego całego antyfundamentalizmu, Rorty kończy, bijąc Kantowi głębokie i pełne szacunku pokłony. To samo można zresztą powiedzieć o Derridzie i dekonstruktywistach. Najwięksi anty-kantyści często okazują się największymi kantystami.

E. D.: *A czy psychologia nie może okazać się przydatną dyscypliną do prowadzenia badań nad kategorią doświadczenia historycznego?*

F. A.: Tak. Psychologia może okazać się całkiem pomocna. Weźmy na przykład traumę. Mamy uraz po czymś, co zdarzyło się nam, a co było tak straszne i przerażające, że w żaden sposób nie może stać się częścią naszej osobowości. Trauma stanowi tę część twojej przeszłości, która cały czas istnieje sama w sobie, jak skamielina, pozostająca w „zastygłej” formie. Często przydarza się to ofiarom obozów koncentracyjnych, którzy przeżyli Holocaust. Doznanie to związane jest też z uczuciem melancholii, którą Freud opisał w *Trauer und Melancholie*. Może się zdarzyć, że w czasie psychoanalizy, czy kiedy ofiara Holocaustu spisuje swoje wspomnienia z obozu w formie powieści czy wiersza, mówiąc lub pisząc o tym, powtórnie przeżywa horror obozu. Zastygła przeszłość (*fossilized past*), która stale istnieje w umyśle „jako taka”, jest w ten sposób przeżywana ponownie, i w pewnym stopniu za każdym takim ponownym przeżyciem jej fragment jest wchłaniany przez osobowość. I tu właśnie mamy łącznik z White'owską kategorią strony pośredniej. W przypadku takiego mówienia i pisania mamy do czynienia z mówieniem i pisaniem nieprzechodnym, kiedy to ktoś mówi czy pisze — jakby to powiedzieć — sam. Chyba nie ma wątpliwości, że mamy tu do czynienia z doświadczeniem przeszłości, a przynajmniej z doświadczeniem zastygłej przeszłości, które ciąży nam od wiele lat. Nie waham się podkreślać istnienia bliskich związków między stroną pośrednią a doświadczeniem historycznym. Być może strona pośrednia jest najlepszą formą gramatyczną, a powieść modernistyczna najlepszą formą tekstualną, dla wyrażenia istoty tego, co nazywam doświadczeniem historycznym.

E. D.: *Ale jak właściwie podejść do problemu doświadczenia przeszłości-*

²⁴ T. Nagel *What it is like to be a bat?*, w tegoż *Mortal Questions*, Cambridge 1983 i R. Rorty *Consequences of Pragmatism. (Essays: 1972-1980)*, Minneapolis 1982.

ci? Jak możemy doświadczać przeszłości? Hayden White na przykład twierdzi, że nie jest to możliwe.²⁵

F. A.: Nie można doświadczać przeszłości, jeżeli będzie się ją pojmować jak rodzaj przedmiotu, tak jak krzesło czy stół. Ale Arystoteles — a także wspomniana strona pośrednia — wskazują, że model podmiot/przedmiot w tym punkcie wykazuje braki. Arystoteles w *De Anima* pokazał, że wszystko, co jest interesujące w doświadczeniu, związane jest z ciągłością, z nieuchwytną granicą, istniejącą pomiędzy nami a światem zewnętrznym. Pozytywiści wierzą, że *a priori* istnieją metody wytyczania granic oddzielających ja od nie-ja; metody, które określone zostały przez tradycyjną epistemologię. Zgadzam się jednak z Arystotelesem (i z Davidsonem), że intuicje, jakie mamy na temat tych granic, są zawsze aposterioryczne. Zresztą, czy można stwierdzić, gdzie się właściwie kończy przeszłość, a zaczynamy my sami?

Anloo (Holandia) 26 maja 1993 roku

²⁵ Zob.: E. Domańska *Human Face of Scientific Mind. An Interview with Hayden V White*, „Storia della Storiografia” 1993, vol. 24, nr 2. Fragmety opublikowane w „Tekstach Drugich” 1994, nr 2.